

drodze do rozwiazania
sprawy Litwy historycznej

PROBLEMY
OLSKIEJ POLITYKI WSCHODNIEJ

II.

NA DRODZE DO ROZWIĄZANIA SPRAWY LITWY HISTORYCZNEJ

TAPY POLSKIEJ MYŚLI POLITYCZNEJ

NAPISAŁ

J. S.

KRAKÓW — NAKŁADEM AUTORA
CIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE UL. WOLSKA 19.

I.

Przy rozpatrywaniu programów politycznych bada się ich treść i sytuację, w której wyrosły, nie bierze się natomiast zazwyczaj pod uwagę czynnika tradycyjnego i psychologicznego, oraz wpływu współczesnych poglądów. A jednak ten punkt widzenia jest płodny. Przy jego pomocy rozjaśnia się w wyższym stopniu kwestja powstania danego politycznego prądu, jako pewnego faktu psychiczno-socjalnego, przez to zaś i sam prąd jest bardziej zrozumiały. Jego heroldowie przestają być „szkodnikami narodowymi“, czy nawet „zbrodniarzami“. Ich udział bowiem w objawieniu się danej koncepcji traci w dużym stopniu charakter twórczej samodzielności, nabiera natomiast znaczenia przedewszystkiem odkrywczego i stwierdzającego. Podmiotowe zabarwienia, wniesione przez poszczególne jednostki, przez tych czy innych przywódców, są tak nieznaczne, że można najszczegółowiej badać pewne polityczne tendencje bez wymienienia jednego nazwiska. Programy stają się zatem w tem oświetleniu czemś przedmiotowem. Można je obserwować *sine ira et studio*.

Ta metoda ułatwia również zadanie klasyfikowania programów politycznych. Ułatwia stawianie horoskopów co do ich trwałości i rezultatów. Bo konstrukcje polityczne, które nie zastosowały się do jednego

choćby z powyższych warunków, konstrukcje, które zerwały z podłożem tradycyjnem, psychicznem lub z otaczającą je ideologją — albo nie utrzymają się długo, albo wogóle nie zdobędą umysłów. Daje się przytem stwierdzić tutaj pewne stopniowanie. Zerwanie gwałtowne z tradycją, z linją ewolucyjną — utrudnia przeprowadzenie pewnych wytycznych. Mnożą się przeszkody, przy sprzyjających okolicznościach dadzą się jednak przezwyciężyć. Jeszcze ciężej przełamać siły, tkwiące w czynniku psychicznym. Dusza narodu jest jednak do pewnego stopnia plastyczną. Natomiast zerwanie z duchem czasu, z dorobkiem doświadczeń i ideałów współczesnego pokolenia mści się najgorzej. Historja obfituje w przykłady heroicznych nieraz, a zawsze na marne idących wysiłków wielbicieli minionego porządku. Kto podtrzymać usiłuje treść lub formy potępione przez życie — Syzyfową podejmuje pracę. Prawda, znajdują się zawsze pewne odległe zatoki, do których potężna fala przypływu dochodzi spóźniona lub — z tych czy innych powodów — słabsza. Ale dojdzie i tam z pewnością. Koncepcje zatem, idące wbrew niej, już u swych narodzin są starcze i nic żywotności im nie zapewni. I naodwrót: programy odpowiadające jednemu tylko warunkowi — posiadają za wąską podstawę. Tutaj również da się wykreślić pewne stopniowanie. Zamysły polityczne oparte o tło tradycyjne, mogą być usprawiedliwione, mogą nawet chwilowo znaleźć oddźwięk w społeczeństwie. Ale w razie konfliktu z dwoma innemi ulegną. Orjentacje wzniesione na fundamencie psychicznych właściwości narodu, odpowiadające nastrojom i potrzebom jego rozwoju

w danym momencie — wykażą znaczną siłę. Nie zrównoważą jednak idei będących wykładnikiem współczesnej chwili. Bo owe idee przedstawiają dziwną potęgę, a gruntuje się ona przedewszystkiem w tem, że tajnemi drogami opanowują właśnie umysły, właśnie nastroje zbiorowości.

Stwierdzanie stosunku współzależności i zbadanie faktycznego stanu rzeczy, na którym programy pewne wyrosły — nie może jednak wystarczyć. Każdy bowiem plan polityczny nosi cechę teleologiczną: jest narzędziem do przeprowadzenia pewnego celu. Stąd ocena uzna te tylko programy za wartościowe, które weszły w służbę trafnie zrozumianego — dobra narodu.

II. POLSKIE PROGRAMY WOBEC ZIEM W. KS. LITEWSKIEGO.

Polska opinja publiczna poświęcała od chwili powstania państwa polskiego więcej uwagi kresom zachodnim Rzeczypospolitej, aniżeli problemom wschodnim. Jest to zrozumiałe: stosunek do Litwy, Białorusi i Ukrainy — to zagadnienie naszego mocarstwowego znaczenia, natomiast kwestja Gdańska i obu Śląsków — sprawa gospodarczego bytu Polski wogóle. Ponadto strona etnograficzna czyniła zagadnienie ziem zachodnich najbliższem sercu każdego Polaka. Trudno było zapomnieć nawet na chwilę o ogromnej, samorzutnej tęsknocie rodaków, wzywających odrodzoną ojczyznę na pomoc.

Ale politycznie kwestja naszych granic zachodnich

przedstawiała się od początku niemal jako wygrana. Z chwilą, gdy koalicja przyjęła hasło Wilsona samostanowienia narodów za podstawę, na której musi się oprzeć dalsza budowa zdrowych stosunków międzypaństwowych, z chwilą, gdy przyjęła to hasło naprawdę szczerze — rezultat był przesądzony. Ci tylko, którzy zachowali jeszcze resztę zahipnotyzowania minioną przewagą niemiecką, lub ci, którzy niedoceniali rezerwoaru potęgi, jaką aljanci rozporządzają — mogli żywić wahania na temat powrotu ziem b. zaboru pruskiego do Polski. Dla innych widoczne było, że ten problemat rozstrzygnięty będzie integralnie. Tutaj wielkiej zasadzie pod wpływem indywidualnych interesów poszczególnych państw nie groziło zwichnięcie. A miało ono niejednokrotnie miejsce gdzieindziej, bo żadne dzieło ludzkie nie jest doskonałe, bo nigdy nie da się w zupełności usunąć egoistycznych, krótkowidzących pobudek.

Z chwilą jednak, gdy polskie wojska doszły do morza, z chwilą, gdy o przynależności państwowej innych obszarów ma decydować nie dowolność, ale bezapelacyjna zasada ludowego referendum — polska myśl polityczna winna zwrócić się w całości, nie rozszczepiona, w stronę sąsiedniego Wschodu. Bo o ułożeniu się stosunków na tej widowni koalicja niejako implicite nie rozstrzygnęła. Naszą przyszłość mamy tutaj my sami w ręku. „Fakty dokonane“ w rzeczywistem tego słowa znaczeniu, a zatem posiadające cechę trwałości wewnętrznej — zadecydują o przyszłości. Nie zapominajmy jednak, że trudno zaliczyć do nich sukcesy, oparte na przemocy materjalnej. To powodzenia zmienne, niemal pozorne. Historja na każdym kroku wykazuje, że przy ich pomocy stawia

się rusztowania i budowy nietrwałe. Nieraz noszą one w sobie zarody tragedji.

Sprawy najbliższego Wschodu przedstawiają dla postronnego badacza, który pragnie je uczciwie i objektywnie załatwić — splot nie do rozwikłania. Dlatego zaakceptuje on z pewnością rozstrzygnięcie, odpowiadające zasadzie sprawiedliwości. Dlatego wszystkie akty obustronnej dobrej a nieprzymuszonej woli noszą cechę ostateczną. Nie zostawiają poprostu pola dla obcej interwencji, bo regulują spory i stosunki w myśl wielkiego prawa samookreślenia narodów.

W tem tylko znaczeniu i na ten tylko wypadek można mówić, że Polska rozstrzygnie o kwestjach najbliższego Wschodu. Rozstrzygać o nich będzie, jeśli w ramowe określenie, jakie prawdopodobnie stanie w traktacie polsko-rosyjskiego pokoju, wleje ducha żywego, jeśli w stosunku do pobratymczych narodów wystąpi z twórczą inicjatywą, do której z natury rzeczy musi należeć zwycięstwo. Ramą pokoju, będzie niewątpliwie zasada samostanowienia narodowości, leżących między Polską a republiką sowietów. Jeśli polityka lojalna i wielkoduszna w postępowaniu naszem weźmie górę — to Polska automatycznie niejako wyeliminuje roszczenia rosyjskie czy korektury zachodnie. Z czterech możliwych czynników urzeczywistnią się wtenczas tylko dwa: wola narodu polskiego i wola naszych sąsiadów. Jeżeli jednak nie dojdzie do uzgodnienia między nami a narodami żyjącemi u naszych kresów — skorzystają z tego najrozmaitsze siły. Wejdziemy w istny labirynt prądów. Jedne z nich płynąć będą posępną falą aż z pod Newy, inne z Berlina czy z Pragi, jeszcze inne z nieuchwytnej,

pajęczej sieci, rozciąganej przez wrogich nam potentatów finansowych. Wzmocni się również nieufność narodów zainteresowanych bezpośrednio. Czy wtedy uda nam się te wszystkie siły zrównoważyć?

Sprawa Litwy i Białorusi specjalnie wchodzi już w fazę zupełnej dojrzałości. Tem ważniejszą jest rzeczą krytyczne zbadanie programów, na jakie w odniesieniu do niej zdobył się w przełomowej dobie naród polski. Trzy są owe programy: program Litwy w dawnych jej historycznych granicach, program Komitetu Narodowego, oraz program wyodrębnienia całości etnograficznych (Litwa etnograficzna, powiaty przeważnie zamieszkałe przez Polaków, Białoruś). Każdy z nich ma swych zwolenników. Każdy posiada głębsze socjologiczne uzasadnienie, a zatem każdy przedstawia się jako wartość, z którą należy się liczyć.

Program Litwy historycznej personifikuje tradycję narodową, naturalnie niemal zrosłą z naszym sposobem ujmowania spraw najbliższego Wschodu. Program Komitetu Narodowego — to wypływ tradycji najbliższej. Źródłem jego dzieje ostatnich czterdziestu lat, doświadczenia i przykłady, które przeżyło działające jeszcze pokolenie, pojęcia polityczne stosowane przed wojną wobec nas i wkoło nas. Program wytworzenia trzech państw etnograficznych czerpie swą ideologję w chęci zużytkowania haseł, które wyszły zwycięsko z ostatniej wojny, — dla ciasno pojętego interesu narodu. Składa się zatem jakgdyby z dwóch elementów; u podstawy jego leży pewien brak szczerości. Sam w sobie się załamuje, nikogo nie zadawalnia.

Obecny dorobek polskiej myśli politycznej w sto-

sunku do Litwy i Białorusi — doprowadza do niepokojącego poglądu, że żaden z programów nie może wystarczyć. Żaden nie jest zdolny do uchwycenia i utrwalenia w pewnej pozytywnej formie skomplikowanej rzeczywistości. Żaden nie odpowiada w pełni duchowi czasu. To też próbą ich uzupełnienia, niejako ich wypadkową, jest system obecnie przez Polaków podtrzymywany na Litwie. I on jednak wykazuje poważne niedomagania.

III. PROGRAM LITWY HISTORYCZNEJ.

Pojęcie Litwy historycznej, jako państwa odrębnego i niezróżnicowanego, jest dla Polaków pojęciem o charakterze prawie atawistycznym. Powstania nasze, rok 1830 i 1863, tak właśnie a nie inaczej sprawę Litwy pojmowały, jako rozwiązanie samo przez się zrozumiałe. Nic też dziwnego, że powstająca Polska wypisała na swym sztandarze hasło Litwy historycznej. Było to jej wewnętrzną koniecznością, dziedzictwem narodowej historji. Doniosłość tego psychologicznego momentu powinni wziąć w rachubę ci z polityków litewskich, którzy tak za złe mają Polakom ową orjentację i wynikłe z niej niektóre wypadki minionego roku. Mogą to uczynić tem bardziej, że trwała ona u nas krótko. Jednym z ważniejszych rezultatów politycznych roku 1919 jest bowiem niewątpliwie bankructwo planu wytworzenia Litwy historycznej, jednolitej. Okazało się raz jeszcze, że czas w miejscu nie stoi, że niepodobna w minione kształty próbować wci-

snąć zmodyfikowanego życia. Trzeba rozstać się z ideami nawet bardzo drogiemi, skoro istocie rzeczy już nie odpowiadają. Nowe, poprzednio nie wchodzące w grę siły wykazały nierealność powyższej koncepcji. Rozbiła ją najpotężniejsza obok idei pracy zasada współczesnej doby, idea — narodowości.

Chcąc zrozumieć, dlaczego tak się stać musiało, trzeba scharakteryzować zasadnicze rysy, jakie przedstawia obecnie już państwotwórczy ruch litewski. Niejednokrotnie nie docenia się u nas wielkiej dynamiki, jaką ruch ten niewątpliwie posiada. Co więcej — często spotykać się można do dzisiejszego dnia z oceną, lekceważącą jego rodowód i legitymacje. Zwłaszcza w prasie określa się go nieraz jako szczepionkę obcą. W rzeczywistości Litwini od chwili rozbudzenia swej świadomości powiązali dwie nici, których my Polacy przez cały wiek XIX nie umieliśmy powiązać: ich ruch narodowy odrazu stał się ludowym. To, że jest tylko ludowym — to jego słaba strona. Ale fakt ten wynika z pewnej prymitywności społecznego układu Litwy, z jej młodszości cywilizacyjnej. Nie dał się usunąć. A naród wieśniaczy mogła ożywić garstka inteligencji jedynie pod warunkiem, że trafi pod strzechy chłopskie. I tego zadania dokonała. Stąd jej dzieło spoczywa na niezniszczalnym granitowym cokole. Dzięki temu właśnie może zdążać tak szybkim pędem do swego celu; z miesiąca na miesiąc dźwiga się gmach państwowości litewskiej, a drobna choćby tylko pomoc z zewnątrz (np. Anglji przy formowaniu wojska) wystarcza, aby wydobyć z pod ziemi państwowości tej składniki.

Chłopskość całego ruchu, jego cecha socjalna, oddziaływa na stosunki litewsko-polskie w sposób zaogniający. Pod tym względem niepodobna jednakże utożsamiać z naszej strony interesu narodu i państwa polskiego z interesem większej własności polskiej na ziemiach Litwy. Konieczności gospodarcze, konieczność przeprowadzenia lepszego rozdziału społecznego dochodu wysuwa analogiczne problemy w Polsce samej. Rozstrzygane są one na niekorzyść większej własności. Trzeba się liczyć z faktem, że do tego samego doprowadzi najprawdopodobniej z czasem rozwój na Litwie, choćby nawet przymieszka antagonizmu narodowego sprawy nie zaostrzała. Dlatego nie należy poczytywać objawów, zwiastujących budzenie się na Litwie ruchu małorolnych przeciw wielkiej własności, za objaw tendencyj antypolskich. Choćby nawet szowinistyczna agitacja posługiwała się tu i ówdzie i tego rodzaju środkami — będą one w kwestji agrarnej czynnikiem trzeciorzędnym. Nie one decydują o biegu wypadków. W żadnym zaś wypadku Polska nie może kierować się rozżaleniem i rozgoryczeniem pewnej klasy społecznej oraz przykrawać swej państwowej polityki do jej wymagań.

Dwa momenty charakteryzują ruch litewski: bezwzględność i optymizm. Bezwzględnymi w doborze sojuszników byli Litwini od samego początku wojny. Z zadziwiającą giętkością przerzucali się z jednego obozu walczącego do drugiego. Oportunizm obliczony na najbardziej chwilową konstelację jest nadal ich busolą. Otwarcie przyznają, że nie spuszczają z uwagi żadnego z możliwych politycznych rozwiązań. Traktują wszystkie niejako abstrakcyjnie, bez względu na treść.

Pójdą za tem rozwiązaniem i za tem przymierzem, które podyktują wypadki. Państwa i narody przy takiem stawianiu sprawy stają się cyframi zgoła nie indywidualnemi. Rozstrzygać ma tylko interes chwili. Czy jednak tak pojęty interes narodowy może być dobrym przewodnikiem na dłuższą metę? Czy ta nieuchronna chwiejność polityki litewskiej zdoła zapewnić jej kredyt moralny, nieodzowny warunek prawdziwych przyjaźni i trwałych sojuszów? Jest to co najmniej wątpliwe.

„Sacro Egoismo" — widać również w traktowaniu ze strony Litwinów spraw białoruskiej i łotewskiej, a przedewszystkiem w dualiźmie, na którym oparli swe państwotwórcze dążenia. Nie poprzestali tutaj na wysunięciu programu zjednoczenia ludu litewskiego, ale oparli się również o argumenty historyczne. Chcą do młodego Państwa Litewskiego włączyć powiaty Oszmiański, Święciański, dojść do granicy Niemna, a nawet przejść poza tę rzekę dla osiągnięcia Nowogródka. Samego zresztą programu jako takiego nie można uważać za wyraz wyjątkowego nacjonalizmu. Niewątpliwie tkwi w nim pewna antynomja; nie można równocześnie proklamować zasady etnograficznej i historycznej, nie uzupełniając tej ostatniej pojęciami zaczerpniętemi z dziedziny prawa międzynarodowego. Ale mało który z narodów potrafił sprzeczności tej uniknąć, a w każdym razie Polacy nie powinni w tym wypadku ciskać kamieniem potępienia. Bezwzględność ujawnia się natomiast w sposobie, w jaki niektórzy z Litwinów z programem powyższym często występują. Jest on dla nich jakimś metapolitycznym dogmatem, a kwestjonowanie go,

w drobnej choćby mierze, czynem oburzającym. Niepodobna zwracać im uwagi na dwoistość całej koncepcji, nie można traktować jej jako terenu do porozumienia. Nietylko „wszystko“, lecz również „wszystko bez dyskusji, albo wojna“ — oto forma, w jakiej wielu działaczy litewskich wyraża swoje poglądy na granice ojczyzny, choć tych poglądów nie mogą poprzeć żądaniem plebiscytu.

Optymistycznie oceniają Litwini swoją sytuację dlatego, że liczą zarówno na zalety ludu litewskiego, jak na świetne położenie geograficzne, a niemniej na obecną sytuację międzynarodową.

Oba pierwsze momenta mogą rzeczywiście dać pochop do daleko idących nadziei. Zdrowy fizycznie i moralnie, wytrwały i pracowity, patrjotyczny lud litewski jest niewątpliwie pierwszorzędnym materjałem. Litwa, położona nad morzem, z Białorusią jako krajem tylnym, łączy Prusy Wschodnie z prowincjami Bałtyckiemi. Ma rzeczywiście ten układ pewną analogję z położeniem Belgji. W razie uzupełnienia linij komunikacyjnych państwo w tych warunkach może stać się krajem transytowym o dużem znaczeniu.

Mniej wymierne są rachuby na konstelację międzynarodową. Pod tym względem liczy Litwa na to, że Rosja łatwo zgodzi się na jej emancypację, zwłaszcza gdy wejdzie w grę protekcja Anglji, liczy — bądź co bądź — na możność układu i ewentualną pomoc Polski, liczy wreszcie na Niemcy, a to głównie na wypadek wielkiej presji ze strony Rosji względnie Polski, lub jeśliby Anglja wycofała się z niezyskownej roli patrona.

Jeśli litewska polityka oznacza się giętkością, to przyznać trzeba, że posiada jedną oś stałą. Osią tą stanowisko wyraźnie ujemne wobec Rosji. Widać tu najlepiej, jak bardzo przez stuletnią swą działalność przegrała Rosja: uniemożliwiła sobie niemal zadanie ponownego skupienia w obrębie jednej państwowości ciemiężonych przez wiek narodów. Niedowierzanie, lęk i niechęć jest żniwem, jakie zebrała. To też jeśli dają się nawet od czasu do czasu słyszeć na Litwie odosobnione głosy, przemawiające za federacją z Rosją, to głosy te pozbawione są wpływu. Ów rys zdecydowanie negatywny jest silnym cementem pomiędzy Polską a nowopowstającem na jej rubieżach państwem. Ale na tem kończy się linja antyrosyjska w ideologji Litwinów. Nie chcą mieć nic wspólnego z północnym sąsiadem. Ale wierzą, że Rosja zrzecze się panowania nad ich ojczyzną etnograficzną, że zrzecze się również Wilna. Nadeszła bowiem godzina, w której głos narodu wołającego o niepodległość nie może być stłumiony. Ponadto Rosja może uronić z niezmierzonych swych obszarów i bogactw dziedzictwo Gedymina, podobnie jak uroniła Polskę, a mimo to nie ponieść znacznego uszczerbku w swem mocarstwowem stanowisku. Dlatego jednak właśnie, że wierzy w możliwość pokojowej likwidacji dawnego stosunku, pragnie Litwa unikać wszelkich komplikacyj. Nie chce bezpośredniego własnego interesu narazić na szwank przez włączenie go w szereg podobnie brzmiących postulatów innych narodów. Dąży do tego, aby jej sprawa traktowana była odrębnie. Przez to zgłasza niejako swoje desinteressement w kwestji losów Białorusi i Łotwy, nie mówiąc już o Ukrainie. Tak uzy-

skuje pewne uproszczenie stosunku do Rosji i stawia rzecz na gruncie realnym, ale kosztem osłabienia moralnej siły swych żądań i kosztem nadmiernej izolacji. I jednego nie przewiduje: jeśliby Rosja rozciągnęła opiekuńcze swe skrzydła nad Łotwą i Białorusią — to wybiłaby z pewnością godzina najwyższego niebezpieczeństwa również i dla wolności ziemi nadniemeńskiej.

Polską opinję publiczną poruszają niemal co tygodnia wieści i relacje o dokonywanych w Kowieńszczyźnie pogromach antypolskich, o wkroczeniu wojsk litewskich w tereny okupacji polskiej i t. p. Niewiadomo w czyim interesie leży różnienie obu narodów. Faktem jest jednak, że te informacje rzeczywistości bynajmniej nie odpowiadają. Stosunek powstającego państwa litewskiego — mimo chwilowego zaognienia między obu narodami — jest wobec Polski zasadniczo życzliwy. Jeśli mówi się w Kownie o związkach, przymierzach, to w pierwszej linji Polskę mają na myśli kierownicy litewskiej nawy państwowej. Praktyczne urzeczywistnienie tych planów uniemożliwiają na razie dwa rozbieżne momenty, jeden natury prawno-politycznej, a raczej prawno-międzynarodowej, drugi terytorjalnej.

Polska w niedostatecznej mierze liczy się z tą elementarną żądzą własnej państwowości, jaką płonie w obecnej chwili Litwa. Stąd nieporozumienia natury psychologicznej. Składane przez Warszawę oferty daleko idącego związku obu państw muszą pozostać bez akceptu, bo nie stosują się do wysokiego napięcia uczucia patrjotycznego, do żywiołowego pędu ku zupełnej wolności, jaki wzbiera w duszy pobratym-

czego narodu. Litwa może zgodzić się na związek z Polską, ale tylko na związek luźny, szanujący w pełni jej udzielność. Wobec naturalnej drażliwości młodego, wykuwającego swą historję państwa — koncepcje, wiążące w pewnym kierunku wzajemnie wole Polski i Litwy, uchodzą już za zamachy na niepodległość sąsiada. Litwa pamięta bowiem o nieproporcjonalności sił obu organizmów państwowych i lęka się, że łatwo w związku takim zejdzie do roli fragmentu państwowego.

Bardziej zasadniczy jest moment terytorjalny. Tworzy go spór — o Wilno. W ostatnich czasach problem stolicy historycznego państwa litewskiego traktują niektóre stronnictwa polskie gorączkowo. Z chwilą zdobycia Wilna zaczęła się intenzywna agitacja za przyłączeniem tego miasta bezpośrednio do Polski. Organizuje się systematyczne manifestacje w tym kierunku po powiatach. W miarę jak akcja ta potężnieje — namiętni w ciągu wojny działacze litewscy chłodnieją jakgdyby coraz bardziej. Obecnie traktują spór dużo spokojniej. Nie grożą nam bezpośrednio wojną. Zdają sobie sprawę z militarnej przewagi Polski. Ale w istocie z nieprzejednanego swego stanowiska nie schodzą ani na krok jeden. Uważają i nadal, że posiadanie Wilna jest świętem prawem Litwy, nie mogącem ulec przedawnieniu. A do nas mówią tak: „Albo za granicę południową Niemen uzyskamy — i wówczas będziemy mówić o związku z Polską, albo go nam nie dacie. Wówczas jednak powstaje przepaść między nami".

Wiara w Anglję należy do podstawowych tez myślenia politycznego powstającej Litwy. Ona przy-

czyni się do gospodarczego rozkwitu kraju nadniemeńskiego, ona ocali go przed zamachem Rosji, ona wzmoże siłę żądań litewskich wobec Polski. Za to zgadzają się działacze kowieńscy z góry na daleko idące ułatwienia gospodarcze na rzecz Wielkiej Brytanji. Chcą, aby ich ojczyzna była portem i składem towarów w handlu tego mocarstwa z głębią Rosji. Przystają na rolę „sfery wpływów" angielskich. — W ostatnich czasach ufność ta uległa pewnej redukcji. Bystrzy politycy litewscy musieli zauważyć, iż dyplomacja angielska popiera słabo życzenia, mające za przedmiot wyjście poza granice etnograficzne. Foreign Office niechętnie wita wszelkie zwiększenie kątu nachylenia między państwem protegowanem a Rzecząpospolitą Polską,

Powitają zawsze z radością każde obostrzenie tych stosunków — Niemcy. Litwini w równaniach politycznych nie zapominają o niedawnym okupancie. Ma on w ich rachunkach pozycję stałą, choć tylko — jeśli się tak można wyrazić — subsydjarną. Bliższy związek z Berlinem — to ostateczność. Dopiero jeśli wszystko inne zawiedzie, powyższa ewentualność mogłaby okazać się realną. A dla przynęty byłego Cesarstwa, jest Litwa w stanie wiele rzucić na szalę. Ten elementarny fakt, że granice obu państw nie stykają się, rozstrzyga. Litwa nie potrzebuje tak bardzo obawiać się agresywności niemieckiej. Wpływ Niemiec dochodzić do niej musi z natury rzeczy jakgdyby przytłumiony. Stąd można więcej ryzykować bez obawy, iż zemści się to przez skażenie odrębności ducha narodowego w drodze jawnej lub ukrytej presji.

Powyższa krótka charakterystyka dróg, po których idzie ruch państwotwórczy litewski — zawiera już w sobie odpowiedź na pytanie, dlaczego program Litwy historycznej musiał upaść. Konieczność wewnętrzna nakazała Polsce wysunąć go, ta sama konieczność zmusiła Litwinów do odrzucenia. Litwini nie mogli za nim się opowiedzieć. Obawa przed Rosją z jednej strony, obawa przed zmajoryzowaniem ze strony Polaków i Białorusinów w razie odtworzenia dawnego W. Ks. Litewskiego musiały być silniejsze od pozapominanych choć wielowiekowych tradycyj. Litwini byliby w wielkim kompleksie sześciu gubernij elementem liczebnie i gospodarczo słabszym. Nie mogliby sami zarządzać własnemi sprawami. A pragnienie wolności, raz obudzone w narodzie, może tylko wzrastać, lecz ani uśpić się nie da, ani nie zamrze.

O ten szkopuł rozbił się plan rekonstrukcji jednolitego, sprzymierzonego z Polską, państwa wielkolitewskiego.

IV. PROGRAM PARYSKIEGO KOMITETU NARODOWEGO.

Program Paryskiego Komitetu Narodowego był kilkakrotnie rozszerzany, w zasadniczej swej osnowie nie uległ jednak zmianie. Sprowadzony do najprostszej formuły zawiera zawsze uznanie udzielności Litwy etnograficznej i plan wcielenia do Polski obszarów W. Księstwa Litewskiego zamieszkałych przez Polaków. Resztę Białorusi oddaje milcząco, lub nawet

w drodze formalnej umowy, przyszłej — byle nie sowieckiej Rosji.

Co naprzód uderza w powyższej koncepcji — to nie liczenie się z narodami zbudzonemi do życia i lekceważenie ich, a dalej arbitralność. Nie powiązany żadną wewnętrzną spójnią, jest projekt Komitetu Narodowego sprzeczny z naszą narodową tradycją, a nie mniej sprzeczny z zasadą sprawiedliwości dziejowej i ideą samostanowienia narodów. A jednak odgrywa w naszem życiu politycznem rolę niepoślednią. Objaw to symptomatyczny. Protestujący przez wiek cały przeciwko krzywdzie dokonywanej na nim in vivo, zrósł się w końcu naród polski ze złem, jako czemś w stosunkach między narodami i państwami nieuniknionem. Wojna mało mogła wpłynąć na podważenie tej rezygnacji. Polska odgrodzona podwójnym murem frontów nie przeszła ciężkiej pracy duchowej, jaką w ciągu roku 1917 i 1918 przechodziły wszystkie niemal ludy świata. Praca ta doprowadziła do wytworzenia olbrzymiej koalicji antyniemieckiej, do rozgromienia Niemców nietylko na polu materjalnej walki, ale i w świecie idei. Z siłą ognia, czy powodzi szedł od narodu do narodu bunt przeciwko ideologji bismarckowskiej. A przecież aż do wybuchu wojny rozchodziła się ona jak dym bez przerwy po wszystkich krajach, zatruwając atmosferę polityczną. W końcu władała wszędzie niepodzielnie. „Nasz prestige tego wymaga, nasz handel tego wymaga“ — legitymowały się państwa wobec swych obywateli w razie spełnienia nowej zbrodni, a obywatele milcząco uznawali taki porządek moralny. Ale przed oczyma świata rozgrywały się od chwili wypowiedzenia wojny przez pięć

lat fatalne następstwa zasad Berlina. Fałszywe przesłanki, zdolne może regulować życie narodów w minionych epokach, ale zupełnie bezpłodne we współczesnej dobie solidarności duchowej i gospodarczej — doprowadziły do katastrofy. Na wszystkich punktach ziemskiego globu utrwaliło się w ciągu tych pięciu lat przekonanie, iż wojna, uzbrojona w cuda techniki nowoczesnej, jest potwornością. Grozi ruiną cywilizacji, tak, że jednem z najważniejszych zadań ludzkości musi być obrona przed nią. Trzeba znaleźć korzeń, z którego wyrosła i zniweczyć go. A sprowadziły ją widocznie i koniecznie twarde i ciasne, brutalne i zimne założenia bismarckowskie. Założenia egoizmu narodowego, jako najwyższej normy postępowania, i siły przed prawem, jako sposobu jej urzeczywistnienia, ideologja „przehandlowywania prowincji i narodów, tak, jakby były pionkami na szachownicy", ideologja względów ekonomicznych, historycznych lub strategicznych — jeśli idzie o określenie granic własnego państwa. W tym potężnym ruchu wyzwoleńczym, w tej rewolucji moralnej Polska udziału nie wzięła. Po zawarciu zawieszenia broni walka dwóch światopoglądów była już skończona. Mogła dochodzić tylko przyciszonym odgłosem, jak grzmoty po burzy. To też na ogół kraj nasz zapoznał się z nową ideologją powierzchownie. Mało ludzi weszło w myśl leżącą po za słowami. Trzeba przyznać: na ogół panuje u nas nadal światopogląd niemiecki, łagodzony coprawda przez naturę polską, która z nim nic wspólnego nie ma. Że tak jest, widzieć można dnia każdego z rozmów i z artykułów dziennikarskich, rzucających z naiwną i dogmatyczną pewnością siebie dyrektywy praw historycznych,

oszołomionych „zwycięskiemi postępami naszej dzielnej armji“ i t. p. Że taki stan rzeczy u nas jest anomalją — dowodem cała nasza przeszłość, wspaniały pomnik mądrości politycznej i oświeconego patrjotyzmu, a zarazem liberalizmu i poszanowania innych narodów. Nie mniej odbija od niego nasz charakter narodowy, pozbawiony srogości, brutalności i buty. Obranie tej drogi jest błędem fatalnym. Niech nam zaświadczy o tem los Niemiec, znacznie od nas potężniejszych, a zmiażdżonych właśnie dlatego, że religję tę wyznawały. Niech nas od niej odstraszy przykład Węgier, które dlatego, że nie umiały rozwiązać zagadnienia swego stosunku do sąsiednich narodów — straciły mocarstwowe stanowisko. Niech nas wreszcie przed nią ostrzeże los Rosji, która rozpętała u siebie ślepą burzę socjalnego kataklizmu w pierwszym rzędzie dlatego, że poszła torem imperjalizmu. Przykład Anglji dowodzi, ile trudności politycznych, jakie osłabienie blasku i prestige'u moralnego przynieść może, nawet mocarstwu o pierwszorzędnej sile, tak drobna z punktu widzenia materjalnego kwestja, jak sprawa Irlandji. Wyznając tę religję opuszczoną, która nie ma już swych kościołów, ani kapłanów jawnych, stajemy w tyle po za innemi narodami. Przestajemy się z niemi rozumieć. Obce nam zaczynają być prądy, które zdobywają świat w imię jego odrodzenia. Niechże nikogo nie łudzą drobne epizody, jak wycofanie się z polityki Wilsona, załatwienie stronnicze pewnej sprawy pod presją któregoś z mocarstw i t. p. — Rok 1918 rzucił nowe fundamenty pod historję świata, pod rozwój współżycia międzynarodowego. Ideologja Wilsona jest obecnie punktem wyjścia dla każdego męża stanu.

Rozstrzygnięcia jej przeciwne noszą w poczuciu moralnem świata charakter — przekroczeń.

Dlatego właśnie, że wobec Białorusi (a także i Ukrainy) program Komitetu Narodowego stoi na gruncie zasad Bismarcka — nie odpowiada wymogom obecnej chwili. Dlatego przedstawia się jako formacja zwietrzała, jako twierdza nie do obronienia, jako wytwór, z którym wogóle nie bardzo można się na zewnątrz pokazywać. Dlatego także — biorąc już rzecz ściśle politycznie — nie znajdziemy ani w obrębie narodów zainteresowanych, ani w gronie państw zachodnich czynników, któreby zgodziły się położyć pod nim swą kontrasygnatę.

Ale program Komitetu Narodowego i z innego, już nie zasadniczego, względu przedstawia się jako coś przebrzmiałego. Dostarcza nowego dowodu na znany fakt, że idee dłużej trwają niż warunki, które je stworzyły niż samo życie. Stąd często stają się upiorami. Tak i tutaj poczucie grozy niemieckiej jest wewnętrznym szkieletem całego projektu. Niebezpieczeństwo, jakie Polsce z tej strony zagraża, ma być tak wielkie, iż dla jego odparcia winniśmy skierować wszystkie siły. Dlatego trzeba pogodzić się z Rosją. Jak dotąd, życie pokazuje co innego: Niemcy duszą się gospodarczo. Po światowładnych apetytach przychodzą u nich do głosu potrzeby codziennej egzystencji. Niemcy są realistami. Jeśli zawrzemy z nimi traktaty handlowe obustronnie korzystne i jeśli — co wydaje się pewnem — proces polszczenia się samorzutnego ziem odzyskanych pójdzie szybkiem tempem, to w Niemczech odpadną wkrótce nadzieje na ponowny zabór, a nawet zniknie popularność tego hasła. Wówczas sąsiedzkie nasze

stosunki będą prawdopodobnie mogły układać się według zasad współżycia pokojowego.

Projekt Komitetu Narodowego charakteryzuje zaofiarowane z góry, nie wiadomo za jakie usługi i dobrodziejstwa, zrzeczenie się na rzecz Rosji, tak pod względem terytorjalnym jak politycznym, tej przewodniej wielkiej roli, jakąby Polska mogła odegrać na Wschodzie. Niektórzy ze zwolenników programu usiłowali zrzeczenie to ukryć. Twierdzili, że Polska, pogodzona z Rosją, będzie o tyle nad nią duchowo górować, że stanie się jej mistrzynią w dalszym rozwoju. Głosząc to, zapominają jakgdyby o doświadczeniach dotychczasowych, które do takich różowych nadziei bynajmniej nie upoważniają, i zdają się nie wiedzieć, że bez porównania większe możności gospodarcze i polityczne Rosji pociągnąć muszą w danym razie w jej stronę uwagę, kapitały, względy i przyjaźń narodów ościennych. Na to nie może pomóc najświetniejsza nawet polska dyplomacja. Wszelka bowiem działalność dyplomatyczna, tak jak każda zresztą polityka, musi obracać się w szrankach zakreślonych naturą rzeczy: zdobycze dalsze, z zasobami własnemi niewspółmierne, są efemerydą. Tak więc w dyktowanem apriorycznie przymierzu rosyjsko-polsko-rumuńskiem Polska i Rumunja nie mogłyby uniknąć roli dwu tylnych kół w rydwanie Rosji.

Redukcją polskich terytorjalnych i politycznych dążeń pragnie program Komitetu Narodowego zyskać przyjaźń Rosji. W ten sposób można powstrzymać jej pochód ku Zachodowi i uzyskać pomoc w walce z germanizmem. Oto rdzeń politycznej doktryny, na której opiera się cały projekt.

Tymczasem nadzieja, że Rosja przyszła zechce zadowolnić się dowolnie nakreśloną granicą i że nie sięgnie ani po Galicję Wschodnią, ani po Wilno — wydaje się iluzoryczną. Przed jakąż myślą wyższą ma uchylić tutaj głowę? Albo jakiegoż stanu faktycznego ma być wytyczona granica wyrazem? Widzimy w niej Polskę wyciągającą jakgdyby dwa ramiona: północne ogarnia część Litwy, południowe Galicję Wschodnią. W środku leży silne zagłębienie. Linja ta przypomina konfigurację przedwojenną Prus; zła to wróżba, a przedewszystkiem porównanie, przed którem wzdrygnąć się musi myśl każdego Polaka. Taki układ miałby niewątpliwie za podstawę jedynie chwilowe zrównoważenie sił. A przecież historja uczy, że drobne nawet modyfikacje w tej równowadze powodują — zbrojne konflikty.

Za błędną należy również uznać nadzieję, iż Rosja pójdzie przeciw Niemcom. To ma być cena naszych wyrzeczeń. Świat słowiański przeciw światu germańskiemu. Ale czyż nie jest widoczną rzeczą, że naprawdę nic Rosji i Niemiec nie dzieli? Czyż nie dość wyraźnie o tem świadczy postawa wszystkich bez wyjątku stronnictw niemieckich, które zgodnie zwracają swe oczy ku Moskwie? A gdy odpadnie przesłanka rzekomego antagonizmu Niemiec i Rosji, wali się politycznie cały projekt Komitetu Narodowego, niby domek z kart. Bo treścią jego rachuba, że wrogość Polski i Rosji wobec Niemiec przesądzi o stosunku wzajemnym obu państw, stanie się kitem ich trwałej przyjaźni i skłoni je do wzajemnych ofiar.

Obcy duszy polskiej, narzucony jej w drodze infiltracji bismarckizmu, politycznie spóźniony nie powi-

nien jednak powyższy program wywoływać zbytnich potępień. Sytuacja Polski między Scyllą a Charybdą — Rosją i Niemcami — jest tego rodzaju, że trudno osądzić, z której strony niebezpieczeństwo jest większe. W zasadzie należy uznać obie nasze granice za równo zagrożone. Tylko każdoczesna sytuacja może rozstrzygać o takiem lub innem — zawsze chwilowem — załatwieniu owego stałego problemu naszej polityki międzynarodowej. Jest on związany z państwem polskiem nieodłącznie, bo jest związany z jednym z jego składników: ziemią. Każde pokolenie musi zatem próbować po swojemu zagadnienie powyższe rozwiązać. Jedną z takich prób jest właśnie projekt Komitetu Narodowego. Nie w jednostronności więc leży jego punkt słaby, lecz w tem, że pragnie rozprawić się z niem raz na zawsze w sposób sztuczny, przy pogwałceniu elementarnych zasad sprawiedliwości.

Choć powstał daleko, nad Sekwaną, jest omawiany projekt silnie zespolony ze światem myśli politycznych, jaki panował w kraju przed wojną i jaki częściowo i teraz jeszcze w nim się przejawia. Dlatego trzeba go traktować jako objaw spodziewany i wytłomaczony.

Nie można również zapominać o wyraźnej wstrzemięźliwości, z jaką jest i był szerzony. Zalecano go jedynie jako wykładnik realizmu politycznego, jako cel, który w danych warunkach osiągnąć można. Był kompromisem wobec przeważającego działania dwóch momentów: niewielkiej jeszcze wojskowej i politycznej siły Rzeczypospolitej Polskiej oraz obawy przed bliskim układem — częściowo naszym kosztem — Entente'y z odrodzoną, antybolszewicką Rosją. Jego zwo-

lennicy nie zwalczają zatem na miejscu i w praktyce dnia codziennego idei federacji. Co więcej — z chwilą postępów zwycięskiej ofenzywy polskiej został właściwie cały plan częściowo wycofany. Do tego wycofania przyczynił się także fakt, że Rosja, z którą twórcy programu na ten temat rozmawiali, Rosja prawicowa lub kadecka poniosła w zetknięciu z Rosją Sowietów klęskę. To też o oddaniu Białorusi obecnie się nie mówi. Ale częściowo zlikwidowany, zdołał jednak projekt Komitetu Narodowego wsączyć wiele zła w programy obecnie u nas podtrzymywane. Zamącił ich czystość. Zostawienie Litwy etnograficznej własnemu jej losowi, aneksja „Białopolski" — to bilans tego zmącenia.

V. PROGRAM TRZECH ODRĘBNYCH PAŃSTW I PROGRAM OBECNEJ CHWILI.

Program utworzenia trzech odrębnych państw w granicach historycznej Litwy — operujący na pozór zasadą samookreślenia narodów, oparty niby na idealnej sprawiedliwości w stosunku do wszystkich ludów — nie uniknął w rzeczywistości żadnej z wad programu Litwy jednolitej. Nie mógł liczyć na przychylne przyjęcie u Litwinów, którzy obawiali się, że w przyszłem trójjedynem państwie zejdą do poziomu mniejszości narodowej. Ponadto zrezygnować musieliby z góry z Wilna oraz z udzielności państwowej w pełnem tego słowa znaczeniu.

Słabą stroną pomysłu była również jego sztuczność.

Czyż można wyobrazić sobie powstanie drugiego państwa polskiego w miniaturze obok zjednoczonej i niepodległej Rzeczypospolitej? — Umysł ludzki może stworzyć taką roślinę, ale na glebie rzeczywistości nie przyjmie się ona z pewnością. Nie ten zatem projekt, obcy tradycji narodowej i niezrozumiały dla ogółu polskiego, ale program Litwy historycznej podjęli Polacy po wyzwoleniu Wilna. A gdy okazało się, iż nie znajdzie on urzeczywistnienia — i wówczas koncepcja trzech równorzędnych państw nie weszła na porządek dzienny.

Na ruinach omówionych programów dźwignął się natomiast system polityczny obecnie przyświecający działaniu polskiemu. Jest on utworzony eklektycznie. Jest kombinacją pewnych elementów, zaczerpniętych z planu Komitetu Narodowego z elementami Państwa litewskiego trialistycznego. System za podstawę uznaje bowiem konieczność rozfragmentowania Litwy historycznej na trzy odrębne jednostki. Ale nie dąży już do wytworzenia trzech odrębnych organizmów państwowych i nie myśli o następnem federacyjnem ich zgrupowaniu. Przejmuje bowiem oba punkta Komitetu Narodowego: istnienie niezależne Litwy etnograficznej i włączenie części zamieszkałych w wysokim procencie przez Polaków do Polskiej Rzeczypospolitej. Istnienie etnograficznego państwa litewskiego uznaje milcząco, rezygnując na razie z wejścia z niem w prawno-polityczny związek. Ale wyznaczając temu państwu ciasne, ściśle etnograficzne granice, niepodobna ograniczyć się jedynie do zgłoszenia desinteressement, bo między obu narodami powstaje odrazu silny konflikt. I rzeczywiście z państwem litewskiem prowadzi się

spór ostry i ciągły o Wilno. Składnikiem koncepcji trialistycznej było wreszcie powołanie do życia państwa białoruskiego. Ten punkt wciągnięto do programu obecnie przeważającego. Uzupełnia on jego różnolite części: aneksjonizm, federalizm, samostanowienie — oto zasady, na których się wspiera. Mają one zatem doprowadzić do zorganizowania dwu państw, jednego całkiem wolnego, drugiego w związku z Polską, oraz do bezpośredniego wcielenia w skład Polski pewnych połaci kraju, bliżej nieokreślonych, a raczej coraz szerzej określanych w miarę postępu wojsk naszych na Wschodzie.

Czy program ten może wystarczyć? Odpowiedź musi wypaść przecząco. Jakkolwiek skomplikowanym był proces genetyczny obecnego systemu i jakkolwiek skomplikowanym może się wydać jego rezultat — należy z całym naciskiem podnieść, że jest on postępem w porównaniu do poprzednich dlatego, że opiera się w szerszej mierze na zasadzie samostanowienia narodów. Od projektu Komitetu Narodowego lepszym jest przez to, że uwzględnia aspiracje białoruskie; od programów Litwy historycznej i trialistycznej przez to, że godzi się na zupełną odrębność państwa litewskiego. Mimo to jednak nie wystarcza. Punktem jego słabym jest właśnie zbyt daleko idące stosowanie hasła samookreślenia narodów — bo stosowanie go tam, gdzie nie odpowiada mu stan faktyczny, tj. w odniesieniu do t. zw. „Białopolski". W tem miejscu grzeszy brakiem szczerości. Pragnie pod powyższą pokrywką przemycić inne cele, a czyni to w imię źle uświadomionego interesu narodowego. Bo nie kwestjonując wcale przesłanki, że miasto Wilno i długi sze-

reg gmin gubernji wileńskiej pragnie rzeczywiście połączenia z Polską — czyż możemy powiedzieć, że jest ono wolą „Białopolski"? — Czyż poza tym szyldem nie kryje się tendencja wyzyskania sprzyjających okoliczności? Statystyki bezstronne, wiadomości autentyczne na to zdają się wskazywać. Polacy nie mogą w tym wypadku zażądać plebiscytu. Nie tworzą ani bezwzględnej ani względnej nawet większości w powiatach, wchodzących w rachubę. W takim zaś razie tem bardziej stanowczo nasuwa się pytanie, czy połączenie takie „Białopolski" z Polską leży w naszym narodowym interesie, oraz w interesie odnośnych obszarów.

Z punktu widzenia polskiego za minus tej kombinacji uznać wypada przedewszystkiem stanowcze zerwanie nadziei na porozumienie nasze z Litwinami. Między dwoma bratniemi narodami staje przepaść. Do szeregu nieprzyjaznych nam narodów okalających ze wszech niemal stron Polskę, przybywa nowy. Naród litewski, stanowczy i wytrwały, mógłby być naszym najbliższym sojusznikiem, jako wróg będzie wrogiem zaciętym. Przez zerwanie kontaktu z Litwą, przez postawienie stosunków obu państw na stopie wyraźnej niechęci — staje się odrazu położenie Polaków zamieszkałych w Kowieńszczyźnie krytyczne. Straceni oni będą tak dla nas, jak i dla państwa litewskiego, którego mogliby stać się podporą. Tych niedoborów nie okupi przyłączenie do Polski nawet kilkunastu tysięcy klm. kwadratowych. Ale jeśli zastosować pragniemy zasadę samookreślenia narodów — to z map rzeczywiście naukowych, jak np. mapa prof. Rozwadowskiego („Polska i Litwa w dziejowym stosunku")

wynika, że utworzymy jakąś całość o niemożliwym wprost do utrzymania konturze linjowym. Ten wąski pas, wsuwający sie między Litwę a Białoruś, będzie miał za płaszczyznę zetknięcia z Polską jeszcze węższą podstawę. W polityce zwyciężają rzeczy normalne i proste. Taki projekt nie daje rękojmi trwałości. Jeżeli zaś opierając się na naszej znakomitej armji, korzystając z chwilowej bierności tych obszarów, chcemy kształtować arbitralnie nasze granice — prowadzimy politykę najbliższych dni, podejmujemy pracę bezpłodną. Takie to właśnie plany, tylko zakreślone na większą miarę — wiodły politykę wszechniemiecką od „Mitteleuropy“ do „Eurazyi“ i one zepchnęły Niemcy przez morze cierpień do etnograficznych granic.

Z punktu widzenia obszarów, o których mowa, trzeba zauważyć, że wcielenie do Polski nie stanie się punktem wyjścia dla intenzywnego ich rozwoju gospodarczego. Wilno, stolica Litwy historycznej, ma wielką przyszłość. Przyłączone do Polski w formie projektowanej, odgrodzone od morza — stanie się miastem prowincjonalnem, którego przyszłość przedstawia się w mniej wyraźnych zarysach.

VI. PRÓBA KONKLUZJI — IDEA FEDERALIZMU W POLITYCE POLSKIEJ.

Tradycyjna podstawa programu Komitetu Narodowego oraz programu Litwy historycznej ustąpiła pod wpływem zetknięcia z układem faktycznym i pod wpływem przenikających wielkich idei współczesnych—

dwom nowym programom: Litwy trialistycznej i systemu eklektycznego. Oba, lepiej przystosowane do rzeczywistości, były zatem krokiem naprzód, nie odpowiedziały jednak mimo tego warunkom. Zaostrzające się z dnia na dzień stosunki pomiędzy nami a Litwinami wskazują, że niedobrze się w tych sprawach dzieje. Ponad głową najbardziej uświadomionego patrjotycznie narodu z pośród naszych wschodnich sąsiadów — do żadnych rozstrzygnięć trwałych nie dojdziemy. Nie pomoże ostracyzm i wyłączenie Litwy z grona państw nadbałtyckich, wchodzących z nami w przymierze. To są poczynania na krótką metę. Faktem pozostaje coraz rosnący antagonizm polsko-litewski. Usunięcie tego antagonizmu jest wstępnem niejako zadaniem Polski i jej polityki wschodniej. Jak długo nie rozwiąże tego zadania — konstrukcje inne, dalej sięgające, stawia na piasku lotnym.

Na pierwszy plan wysunąć się musi pytanie, czy Polska nie powinna odrzucić projektu inkorporacji „Białopolski".

W świetle wielowiekowej polskiej historji przedstawia się projekt ten jako wypaczenie niespodziane, jako zanik ciągłości dziejowej myśli. Nam dla powoływania do życia najbliższych związków nie potrzeba było nigdy bezpośredniego posiadania ziem. Twórcza kultura polska nie potrzebuje tem mniej dla swej obrony odgradzać się murem od sąsiadów. Nie zamarłaby w kontakcie z nimi, lecz stworzyłaby złoty pomost między narodami.

Odrzucenie programu aneksjonistycznego byłoby ustępstwem w sprawie granic Litwy. Nie uczynilibyśmy ustępstwa tego w imię idei narodowości, ani

w imię postulatów litewskich, lecz w imię daleko patrzącego interesu narodowego. Argumenty wysuwane przez Litwinów, mówiące o dumie narodowej, o momentach historycznych — nie mogą rozstrzygać. Ustępstwo nasze pod tym względem byłoby zatem ustępstwem od zasady etnograficznej nie z braku uprawnień, ale pomimo uprawnień. Byłoby aktem politycznym w całem tego słowa znaczeniu, środkiem do celu. Byłoby z naszej strony redukcją natychmiastowych korzyści dla zebrania odpowiedniego kapitału politycznego, któryby nam się w przyszłości stokrotnie opłacił. Taka swobodna decyzja nie mogłaby oczywiście w żadnej mierze przesądzać o potrzebie czy celowości analogicznych na pozór postanowień w stosunku do innych należących się nam okręgów. Byłaby postanowieniem ze względu na specjalne warunki powziętem dobrowolnie, po chłodnem rozpatrzeniu pro i contra. Miałaby ściśle indywidualne, jednostkowe zabarwienie. Nie byłaby renuncjacją na rzecz roszczeń litewskich, ani przyznaniem słuszności ich argumentom — ale przeprowadzeniem własnej myśli. Budową gościńca, który wiedzie do szczęśliwego współżycia obu narodów.

Nasuwa się tutaj zarzut, że właśnie włączając wielotysięczną ludność polską w ramy państwa litewskiego, narazilibyśmy stosunek obu narodów na ciężką próbę. Szowinizm litewski zechciałby może próbować zlitwinizowania Polaków, a Polska nie mogłaby znieść najlżejszego nawet odstępstwa od zasady pełnego równouprawnienia. Zarzut taki nie wydaje się mocno ugruntowany. Liczy się z etykietą zewnętrzną, nie z prawdą położenia. Litwa, skonstruowana według pragnień Litwinów, nie byłaby państwem narodowościowo

jednolitem. Stosunek Polaków do Litwinów wyrażałby się niemal liczbami $^{2}/_{5}$ do $^{3}/_{5}$. Przytem Polacy reprezentowaliby składnik pod względem kulturalnym i gospodarczym niewątpliwie silniejszy. To też już obie te siły musiałyby przedstawiać się jako wewnętrznie zrównoważone, a istnienie siły trzeciej, t. j. Białorusinów, przemawiałoby jeszcze na niekorzyść pozornej, z nazwy kraju wypływającej, przewagi Litwinów. O supremacji żadnego z narodów nie mogłoby być mowy. Zwłaszcza, że ustrój Litwy, państwa powstającego w czasie obecnym i przy oparciu się o ideologję i pomoc Zachodu — musi być ustrojem konstytucyjnym. Kurs dowolnych rządów z góry, kurs krzykaczów nacjonalistycznych nie może się w niej zatem na dłuższą metę zaszczepić. W świetle zatem nie etykiet, ale stosunków, prawa Polaków nie mogłyby ulec pogwałceniu nawet na wypadek, gdyby żaden związek między Litwą a państwem polskiem nie istniał.

A stworzenie takiego związku byłoby właśnie celem wyżej omówionej polskiej polityki.

Przez odrzucenie programu aneksjonistycznego doszlibyśmy mianowicie do odróżnienia w Litwie historycznej dwóch tylko obszarów: państwa litewskiego i państwa białoruskiego. Odmienne wobec tych obu państw musiałaby Polska zająć stanowisko, nie ograniczając się w żadnym razie do zimnej obojętności.

Państwo Litewskie, spełniające marzenie Litwinów, bo samodzielne i sięgające po Niemen, stałoby się naszym sojusznikiem w każdej okoliczności. Niewątpliwie, jeśli wyeliminujemy powód sporu między nami, jeśli żywioł polski w państwie litewskiem wzmocnimy o miljonową ludność polską, jeśli ludności tej

zagwarantujemy pełne równouprawnienie oraz swobodny rozwój narodowościowy — to nic nas już dzielić nie będzie, to nakierujemy politykę litewską w dobrze uregulowane i utrwalone łożysko przyjaźni ku nam. Wówczas dopiero realną stałaby się myśl związku między obu państwami.

I tutaj jednak wymogi nasze winny ulec krytycznemu zbadaniu. Wobec pragnień niepodległościowych Litwy nie federacja, lecz konfederacja dwóch państw wydaje się bardziej stosowną jako bezpośredni cel naszego działania. Niech każde z państw zachowa własne terytorjum i własnych obywateli, niech każdemu służy prawo wystąpienia ze związku i kasowania uchwały wspólnego organu, niech każde posiada udzielność na zewnątrz, prawo traktatów, wojny i pokoju. Ta luźna budowa, osobą jednego Naczelnika państwa nie wzmocniona, posiadałaby i tak gwarancje trwałości — rzeczowe i niemylne. Mocniejsze są one z pewnością, niż wszelkie wymuszone prawne węzły, a owa niespójność budowy wzmocniłaby tylko perspektywy rozwojowe, tkwiące u podstaw podobnego stanu rzeczy.

Wobec Białorusi, powstającej w dużym stopniu przy naszej pomocy, program polski może iść odrazu dalej. Tutaj wyrazić się powinien pod postacią państwa związkowego.

Tak zróżnicowany — bo odmiennie występujący wobec Litwy a odmiennie wobec Białorusi — byłby program federacji Polski z ziemiami dawnego W. Ks. Litewskiego w założeniu jednorodny i do gruntu szczery. Kierowałby się naprawdę temi ideami, które przyzywa na swą pomoc, występując na zewnątrz.

Wyrażałby ducha epoki, kształtujący czynnik, którego działanie niepodobna zlekceważyć. Usunąłby zarzewie antagonizmów pomiędzy nami a Litwą, a zbudował stosunki między temi państwami na podwalinie zgody i miłości wzajemnej, tak, jak je budowano w wieku XV. Licząc się z pozostałościami wpływów rosyjskiej polityki antypolskiej, z nieufnością Litwy, wiedząc, że do unji Lubelskiej szła droga przez unję Horodelską, bez ubocznych myśli podałby przyjazną dłoń bratniemu narodowi.

W całej swej wadze przedstawia się koncepcja szczerego federalizmu dopiero w łączności z podobnie federacyjnem rozwiązaniem kwestji ukraińskiej. Wówczas rysuje się jako problem mocarstwowego znaczenia Polski, jako stanowcze rozstrzygnięcie pytania: Polska czy Rosja — na rzecz naszej ojczyzny.

Bo nie możemy na chwilę nawet zapominać, że rywalizacja polsko-rosyjska — to najważniejsze zagadnienie wschodniej Europy, to sposób pojmowania spraw naszych przez mocarstwa zachodnie. Na oko przewagę musi osiągnąć Rosja. Ale naprawdę wcale tak nie jest. To państwo zwycięży, które potrafi stać się punktem grawitacji dla narodów kresowych. Ale siłą żadne z nich tego nie osiągnie. Zaufania i życzliwości gwałtem się nie uzyska. To też prosta i potężna idea federalizmu odegra w procesie rywalizacji decydującą rolę. Idea ta uzupełnia hasło samostanowienia narodów i usuwa tkwiące w niem wadliwości. Przedstawia siłę podobnie nie odpartą, jak program samookreślenia narodów. Jest również — z czego zresztą nie zawsze ludzie zdają sobie sprawę — koniecznym szczeblem do Ligi Narodów.

Problem rywalizacji Polski i Rosji przedstawia się w dużej mierze jako wyścig wokoło tej broni; które państwo po nią pierwej sięgnie, to zwycięży. Niechże nam służy jako memento próba wytworzenia przez Republikę Sowietów rządu Kijowskiego. My wiemy, że Rosja nie jest zdolną do wcielenia w życie programu federacji. Mimo to jednak może Moskwa zgarnąć dla siebie wszystkie wypływające z niego korzyści, gdy zręcznie i na czas potrafi doń zaapelować.

Jeżeli Polska przepracuje w swej duszy, jeśli wchłonie w siebie zasadę „samostanowienia narodów“ uzupełniając ją zasadą federacji — to rozwiąże zagadkę „to be or not to be“ swojej mocarstwowej potęgi. Jeśli wyjdzie z założenia, że ta platforma wilsonowska jest w obecnym okresie rozwoju świata czemś, czego ani obchodzić ani pogwałcić nie wolno, jeśli znajdzie zgodnie z nią formy dla określenia swego stosunku do sąsiadów — to Polska będzie wielkim politycznie narodem. Jeśli nie — czekają nas bolesne doświadczenia i bezpłodne ofiary.

Znakomita konstelacja pozwala nam na stopniowe załatwianie trudności, związanych z budową państwa polskiego. Ale nie łudźmy się: zbyt wiele czasu nie mamy. Rosja, której uda się wejść w stałą styczność z Zachodem — to groźny, to niebezpieczny rywal. Musimy go ubiec.

Dlatego czas już, aby Ojczyzna nasza zawołała *urbi et orbi:*

„Polska zgłasza swoje desinteressement terytorjalne wobec ziem dawnego W. Ks. Litewskiego. Witając

powstające sąsiednie państwa Litewskie i Białoruskie, obiecuje im bratnią pomoc. Polska dąży do wejścia z państwami temi w bliższe związki na zasadzie form, przewidywanych przez prawo międzynarodowe dla dobrowolnego połączenia państw równorzędnych".

Kraków, w lutym 1920.